ROZMAITOŚCI.

Dnia 31. Października. № 44. Roku 1855.

RAFAEL I FORNARINA.

Z francuskiego pana Méry.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. Rozmaitości.)

13.

Zawiść w kobiécie. (Dokończenie.)

Dwa dni w tym prądzie przechwiały się uczucia Donny Antonii, wreszcie zapowiedziano przybycie artysty; płomienie uderzyły na twarz i na przemian struchlała; nadzieja bliskiego ziszczenia chęci najdroższych i najtajemniejszych wstrzęsła nią całą radością, wkrótce przejęła ją trwoga z obawy jaki obrot wszystkiemu nada zbliżenie się Rafaela.

Lecz przemagając gwałtowność wzruszeń, bieży na przeciw, i sposobem Włoszek chwyta gościa za rękę, w dłoń całuje za wyraz wyświadczonéj łaski, i ażeby ukryć chwilowe drzenie, zaprasza bliżéj, sama przodem przeprowadza go przez wszystkie pokoje do gabinetu, który wyłącznie muzom dla siebie przysposobiła.

Biórka, stoliki, sofy, książki, ryciny, zbiory rysunków, kartony, posążki, rzeźby, kamey i wszelkie bawidełka artystyczne stały tu rzucone jak ku rozrywce; po ścianach drogie opony, obrazy najcelniejszych malarzy a wyłącznie z doborem smaku Rafaela i tych autorów, o których wiedziała że ich poważał i cenił; wyzłoty podniebia ścian w arabesk najzawilszy podobny wytworom w kaplicy Syxtyńskiéj, podsnuty płaskorzeźbami u przywałek od kolumn przy drzwiach i u okien; okna same wychodzące na ogrody, gmachy i pomniki wiekopomne Rzymu orzeźwiały świéżością powietrza i rozwodziły zapach woni w tym ustroniu rozlanych. Mandolina o strunach rozstrojonych przy palecie malarskiéj z ubocza, dopełniała zwodniczych uroków bogatéj a pięknéj amatorki sztuk pięknych.

Cały ten przepych, w rzeczy saméj nie małe zrobił wrażenie na umysł Rafaela, a wyszukany sposób grzeczności Donny Fiumy w saméj jedynie chęci ażeby mieć swój portret, zastanowił go; i luboć oswojony był ze wszystkiemi wytwornościami owczesnych dworów, nawet zobojętniały na wszelkie grzeczności i uprzedzenia możnych, zdziwiło go zawsze

to szczególniejsze wylanie i wystąpienie z takiém uprzedzeniem damy z Wenecyi. Wprawny wzrok artysty dopatrywał w oku Vanozzy osobliwszego zapału, pewną myśl tajoną w zawiciu przeczuwał, i mimowolnie jakiś przestrach wewnętrzny go przeszył. Umysł włoski oględny, choć tego nie wymawia, posądza zawsze jakowąś zasadzkę; więc tyle nowych, dobornych, okazałych osobliwości, i gospodyni urok a uprzejmość nadmiar zbyteczna piérwszemu poznaniu, ostrzegać go się tém bardziéj zdawały. Gdy potém bliżéj zmierzył te czarne oczy, i ten włos kruczy, szczególniejszy gest i ruch głową, przypominać mu się zdawało, że gdzieś ta twarz znaną mu była nie w porę, i przenikała go rażącém uczuciem, chociaż sam sobie tego wyjaśnić nie mógł.

Vanozza z piérwszego ochłonąwszy wrażenia, zaprasza Rafaela przy sobie, i głosem najwdzięczniejszym, jeźli nie udanym to pewnie zwodniczym dodaje:

Bardzo-m natrętna, przebacz panie Rafael; ale kiedy komu niebo nie dozwoliło szczęścia mieszkać w Rzymie, naprzykrzać się musi Bogom by raczyły miłosierdziem swojém natchnąć wielkiego mistrza, i wyjednać łaskę talentu jego.

I ten głos jeszcze przyczynił niespokojności; odtęt brzmiał mu gdzieś zdala, chwytał w pamięci wypadki różne, a niedochodził pewności. Z tém wszystkiém na pozór spokojny a biegły w dworactwie odpowiada:

Życzenia pani nigdy dla mnie natrętne, zwłaszcza z polecenia tyle mi drogiéj przyjaźni; naglenie pani pojmuję, wiedząc ile obarczony jestem pracami. Względy Ojca świętego, kardynałów, książąt, i protektorów sztuki nie dozwalają mi i chwili tracić. Muszę dla tego podejmować się pracy tylko w pobiegu, i jeźli pani pozwolisz, zacznijmy portret natychmiast.

Wola twoja rozkazem dla mnie panie Rafael, i gotową jestem każdéj chwili, gdym twego słowa pewną.

Więc do dzieła, bo kto wié pani, czyli się nadarzy druga sposobna chwila.

Możeby potrzeba było przebrać się, nie wiem, czy w tym stroju...

Ten strój bardzo pani do twarzy, inny może nie będzie tyle; lepiéj nie zmieniać.

Dobrze, zostaję przy nim, a siadam: naprzeciw, tak, oko w oko.

Intencya poszła mimo, Rafael jéj nie uważał; na postawie stało płótno gotowe w ramach, a ręka artysty dopadając przysposobionych farb i palety, przenosiła duszę w inne życie gdzie ucho nie słyszy poszeptów nędzoty ludzkiéj, a oko przywar poziomu nie widzi. Pod wpływem wyższego natchnienia jest u malarza prawdą: nie domysł lecz rzeczywistość, oko jego stoi mu za to zwierciadło prawdy, w którém jak w krzysztale wody odbija się odwzrócz osoby w postaci téj jaką ma w téj chwili, i nie zakrzywia się nigdy na wyraz domyślny. Rafael w tym stanie natchnienia nie mógł posądzać rozpaloną twarz Donny Fiumy o kłamstwo albo zalotną namiętność, ręka pod powodem dziewiczéj skromności natchnienia, brała wyraz twarzy widomy, za prawdę oczewistą, jakoby stan duszy u niéj zwy-

czajny, i nic domyślać się nie kazało, by cała ta scena była napiętą.

Po dwóch godzinach pracy i natężenia opadły na siłach ręce strudzone, złożyły pędzle, umysł z uniesienia ochłonął i zaczął z zimną rozwagą sędzi porównywać to co z-pod ręki wypłynęło z tém co przeobraził, i nowa go trwoga przejęła; ten strach niewysłowiony, jaki go na wstępie ogarniał, przejął go całego, ścisnął uczucia, obieg krwi nagle wstrzymał, i na twarz wystąpiła bladość jak gdyby był bliskiém zemdlenia.

W sytuacyach gwałtownych a niespodziewanych chowa się właściwy żywioł namiętnościom. Nagłe osłabienie Rafaela nastręczyło dla Vanozzy najzręczniejszą sposobność wylania się ze swojéj czułości, gorliwości i poświęcenia, i ujmując upadającego na siłach malarza, sadza w najdogodniejsze miejsce, otula, orzeźwia, drobnych posług nie szczędzi, może w nadziei wdzięcznéj odsługi, ale zawsze w chęci ażeby rozpogodzić mdlejące oko artysty; i gdy zobaczyła że Rafael wody zapragnął, wybiegła szukać sama dla niego ochłody.

Ta kobiéta, mówi do siebie Rafael, czego ona chce ode mnie? gdzie ja mogłem ją widziéć? i na próżno wysilał się w domysłach.

Vanozza wraca z czarką krzyształową na srebrnéj tacy sadzonéj w rzeźby najmisterniejszéj roboty, i wnosi flakon wina, jakie sam tylko Wezuwiusz pod niebem Neapolitańskiém wydaje.

Woda zimna zgubić cię może panie Rafael, mówi znanym głosem syreny laguńskiéj, ale kilka kropel Lachrymy Christi orzeźwi cię. Za nadtoś pozwolił geniuszowi, wino go ochłodzi. Rafael dotknął ust, kolory wróciły na twarz. Lacryma Christi, powiada Włoch, i umarłego wskrzesi. Stawia potém napój przy nim, a sama zatapia się w portret świéżéj roboty malarza, i w zachwyceniu jak by do siebie:

O mój Boże! mówi, jakżeż szczęśliwą ta, którą taki artysta kocha!

Pani! ja jedną tylko kocham, przymówił Rafael zbliżając się, a ta którą kocham nie z tego świata.

A panie Rafael, nie godziło się mię podsłuchywać. Ale czy miałbyś być jak u nas w Wenecyi mówią *senza amore*?

Bez miłości, albożbyłbym malarzem? Nie pani; kocham dziéwczę jedno, które nieba tylko dla mnie samego stworzyły; to gwiazda zdjęta z obłoków, stworzenie myśli moich, utwor marzenia mego, a wzoru któréj nie znachodziłem na ziemi włoskiéj; jest-to kobiéta jasnowłosa jakiéj pragnąłem do Psychy, Heleny, Galatey, i do tylu bóstw dawnéj starożytności, która dziejami ich wyściela tło pracom moim.

Widać kochasz się w jasnowłosych; czemuś ich zza gór nie nasprowadzał, tam jedna w drugę jaśniejsza.

Co mię pani obchodzi zza gór czyli zza lasów! Pragnąłem włosa złotego, twarzy rumianéj, oczu niebieskich jak niebo nasze, to wszystko dała mi Stella; znalazłem w niéj czegom od dawna szukał, zeszedłem skarb przypadkiem, i co godzina Bogu dziękuję.

I teraz ci wszystkie kobiéty są obojętne? twoje dziewice i twoje nimfy zawsze będą miały włos złoty?

Kto wié pani, czyli dla odmiany nie rzucę kiedy pomiędzy nich i jakiéj czarnéj?

Oh! spojźrzyj panie Rafael, mówi Vanozza wskazując na obraz artysty, co by to za krzywda dla mnie była, gdybyś dla tego że-m ja nie jasnowłosa, odmówił mi był rysów na płótnie.

Pani! piękność osoby jest w duszy, chociaż my ciało kochamy, a portret pani idzie za wyrazem jakim się dusza wywnętrzała z twarzy, z ust, z oka, oddawałem życie pani jak tchnęło pod porę, w téj chwili możebym innego dobrał wyrazu. Słowa te Rafael wymówił z umysłu, bo go właśnie raził teraz w spotkaniu palący wzrok Vanozzy, i nie mógł się już mylić widząc to oko obłogiem łez zapłynione, że gorzała namiętną miłością w całéj potędze piekielnéj.

Więc tylko dla niéj jest twoja miłość panie Rafael? A te wszystkie inne co cię kochają, te całe Włochy które uwielbiają osobę twoją, mają na przyszłość przed nią upadać, mają się ciebie wyrzec i cierpieć w milczeniu? Ona jedna miałaby posiąść to serce boskiego malarza, który rozesłał urok dzieł swoich na to po Włoszech, ażeby zwołać serca wszystkich ku sobie. Winien-eś panie Rafael i dla drugich, i dla tych co świéżo przybyli, trochę wdzięczności! nieco litości!

Ah, przerażasz mię pani.

Powiedz panie Rafael: gdyby jaka młoda, piękna kobiéta, opuściła dla ciebie dom, rodziców, krewnych, przyjaciół, wyrzekła się zaszczytów, godności, sławy imienia swego, a przyszła na klęczkach wyrzec przed tobą: Kocham cię panie, miéj litość nade mną! cóż byś zrobił?

Pewnie nie dręczyłbym ją złudzeniem, w mojéj szczerości, w mojéj prawdzie uczułaby całą mą litość i ubolewanie moje nad jéj stanem, zmuszony zeznać, że Stellę jedynie kocham, żem dla niéj poprzysiągł życie.

Wyrzec to mógłby okrutny; ale słodyczy duszy twojéj, ale wspaniałomyślności twojéj to nie podobna!

Wspaniałomyślności nie; ale szczerość zwodzić nie umie.

Nie, nie — nie wierzę panie Rafael.

Przebacz pani, ale szczerości mojéj nikt nie posądzał.

Oto panie Rafael, nakoniec wyrzec muszę: Ja-to jestem ta sama kobiéta, u nóg twoich żebrzę litości; opuściłam wszystko ażeby się zbliżyć do ciebie. Przypatrz się! twój uczeń Antonio Vanozzi jestem. Obrałam się z ozdób płci mojéj ażeby ci służyć, twoje rozkazy wypełniać, a nadgrodą mi było jedno spojźrzenie twoje, słówko z ust twoich jedyną pociechą i ulgą. A teraz kiedy Fornarinę kochasz, mam się wyrzec mojego szczęścia! mów, miałażbym żyć bez nadziei i nie mieć pociechy gdy konam. Ręka twoja, którę tu łzami mojemi skrapiam, dźwignie mię w mojém strapieniu.

Ale Rafael już nie dosłyszał tego, nagle w zatrwożonem jéj oku rozpoznał ową nieznajomą kobiétę która uchodziła z pomieszkania Mamy Łucyi, zawrot

przerażających myśli przejął jego samego trwogą, i nie patrząc co jest i co się dzieje wokoło niego, w przeczuciu groźnego nieszczęścia na swoją Stellę, uchodzi do Borgo nuovo.

Antonię Vanozzę zastali słudzy zemdlałą przed swym portretem wpół zaczętym, a nigdy niedokończonym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ZAGRODA WIEJSKA.

Powiastka z piérwszych lat XIX wieku.

(Z Biblioteki Warszawskiéj.)

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 43. Rozmaitości.)

Marcin oniemiał na tyle blasku,
I dziwnym ogniem młodziana oko
Zalśni; a serce bije głęboko,
Jakby krew wszystka zbiegła do łona;
I na obliczu rumieniec kona.
I cóż dziwnego? — wszak krew nie woda,
A istne cudo dziéweczka młoda!
Ależ to większe podobno dziwy:
Jak gromem tknięty stolnik sędziwy!
Zaledwie rzucił na dziéwczę okiem,
Wzrok starca mglistym zachodzi mrokiem.
Jakieś wspomnienie pierś skrzepłą rani:
— A toż to istny obrazek Frani! —
Pomyśli stolnik — czy duch niebogi
Z tamtego świata nawiedza progi?
Wszakcito ona! Wszechmocny Boże!
Jéj złote włosy, i lica hoże,
Jéj drobna kibić, i rączki małe,
I jéj spojźrzenie ciche, nieśmiałe!

Wtém ogień błyśnie i znów na ścianie
Stolnik swą piękną dostrzega Franię
Na wizerunku. O! tamta pono
Silniéj zakrzepłe porusza łono,
Bo tam spostrzega nawet i szaty,
Które dawnemi nosiła laty;
A włos trefiony nad jasném czołem,
Wije się wdzięcznie nadobném kołem.
A wtém mu prawda zaświeci w myśli,
I rzeczywistość jasno się skryśli
Przed zadziwionêm stolnika okiem:
Na babuleńkę popatrzy bokiem,
I dawnych rysów dostrzega ślady!
Widzi dokładnie ów pomrok blady,
Co go długiego żywota bole,
Ciężkiemi rysy znaczą na czole;
I widzi uśmiéch, co zwiędłe usta
Barwi nadobnie, choć go myśl pusta
Już nie podsyca: bo w nim boleści
Dostrzega piętno. — I czemuż pieści
Ów senny uśmiech zorane lica? —
Pomyśli stolnik, a tajemnica
Jakby na dłoni świeci mu pono:
Widzi w uśmiechu myśl nieskażona,
I widzi odblask prostoty świętéj,
Co go nie przejmą żywota męty.
Gdy w sercu czyste źródło dobroci,
Ziemską tułaczkę nadobnie złoci!

I wszyscy milczą; jakby w komnacie
Anioł wspomnienia, w bielnchnéj szacie
Przemknął, szeleszcząc jasnemi pióry:
Powiał swobodę, i czarne chmury
Rozprószył nagle.
Babunia rada
Gościom, z stolnikiem przy ogniu siada:
Przyrzuca parę drzazg do komina,
I pogawędkę zwolna zaczyna.
Naprzód nieśmiało, niby półgłosem.

Marcin na dziéwczę patrzy ukosem
Wreszcie zagada: aż płyną słowa
Jak potok wody, i dziwnie głowa
Płonie młodziana.

A stolnik stary
Wychyla miodek po kropli z czary;
A kiedy w czarce napój wysycha,
Znów go babunia dolewa zcicha.
Rumieniec krasi stolnika lica,
I dziwnym ogniem płonie źrzenica.
Rozprawia żywo: to ręką skinie,
To się pogładzi znów po czuprynie,
To się nasroży, to niby dąsa,
To niby raźniéj pokręci wąsa;
Aż mu babunia z powagą poda
Zgrzybiałą rękę — i słowo: „zgoda“,
Z więdłych ust starców wypływa wzajem.
Stolnik przyciśnie starym zwyczajem
Rękę podaną do ust, i w mroku,
Łza pełna w zgasłém zaświeci oku;
Popije miodku, i szepnie słowa:
Zaprawdę! zacnaż to białogłowa!

W przyległéj izbie, szczękiem w talerze
Jan zapowiada blizką wieczerzę.
Wtém stolnik rękę babuni poda,
Za niemi para nadchodzi młoda:
Marcin z Marynią, i siądą społem,
Tuż obok siebie znowu za stołem.

Jan na starego skinie Wojciecha,
Wojciech się z boku niby uśmiecha;
Boć się to oni, dawnemi laty
Znali, gdy jeszcze chorążyc w swaty
Do swéj bogdanki zajeżdżał chyżo.
Toż choć się góra z górą nie zbliżą,
Wszelako z ludźmi inaczéj bywa;
A gdy się głowa spotka sędziwa
Z drugą czupryną, szronem sprószoną:
Nie żartem płonie zakrzepłe łono,
Skoro przypomną ubiegłe czasy,
Gdy pełni życia i pełni krasy,
Znali się niegdyś, a dziś zgrzybiali
Starcy nad grobem znów się spotkali!...

A po wieczerzy, znów się rozmowa
Ciągnie a ciągnie; wszakci osnowa
Do niéj nielada! Babunia mota
Niby na pasmo, bole żywota,
I nić starganą wysnuwa zwolna,
O ile pamięć jéj nieudolna
Dościga troski, co się przewiły
Z poranku życia, aż do mogiły.
Inaczéj pono, Marcin Maryni
Szepcze na uszko, i inne czyni
Pytania młodzian. O! bo im świeci
Gwiazdeczka złota; toż i myśl leci
Niby do nieba po jéj promieniu.
Widzą błysk jasny, i jeno cieniu
Dostrzedz nie mogą; lecz co im po tym?
Niech oko blaskiem napoją złotym,
Póki tak wdzięcznie w duszy jaśnieje!
Wtém kur znienacka schrzypły zapieje.
— „Jakto? już północ?“ — młodzian zapyta,
I w jasném oku dziewczynki czyta
Miłą odpowiedź. Żal jéj, że płynie
Czas nazbyt chyżo.
A babka skinie
Ręką na wnuczkę, żegna stolnika,
Żegna Marcina, i w alkierzyka
Wchodzi podwoje z Marynią społem.
Przed Matką Bożą obiedwie czołem
Kornie się chylą; modlitwy słowa
Płyną im z serca, a tęskna głowa
Dziéweczki, ogniem nieznanym płonie.
A dziwny spokój w babuni łonie
Panuje znowu: jako przed laty,
Kiedy jéj lśniły na licu kwiaty,
Dopóki życia bole i słoty
Nie zwiały z niéba jéj doli złotéj!

V.

Toczy się drogą żółta kolasa,
A czwórka łysych kasztanów hasa;
Nad niemi długiém biczyskiem Grzela
Raźno wywija. Niekiedy strzela
Okiem w kolasę; rad się uśmiécha:
Niby w starego serce, pociecha
Dziwna się wkrada. To znowu bokiem
Nieznacznie zmierzy Wojciecha okiem;
A kiedy starzy patrzą pospołu
Na siebie: Grzesio nie widzi dołu,
Ani kamienia. Stolnik w kolasce
Biada półgłosem, wsparty na lasce,
I już Grzegorza posądza zcicha,
Że coś nad miarę palnął z kielicha.

Ale nie łaje; dziwna pogoda
Świeci mu w duszy, i niby młoda
Myśl, jasne wspomnień okrąża koło.
To na Marcina spojźrzy wesoło,
Radby go wyzwał do pogawędy;
Nie wié jak zacząć. Tędy, owędy,
Zachodzi zdala, ale daremno:
Bo myśl młodziana ściga tajemną
Gwiazdę, co raz piérwszy tak jasno
Błysła mu w mroku, że przy niéj gasną
Wszelkie pamiątki; któréj uroczy
Blask cudnie olśnił młodziana oczy,
Co przyszłość całą, zaklętém kołem
Z piękną Marynią oplata społem.
Milczy więc Marcin, nie rad rozmowie,
By nie pierzchł urok, co w sennéj głowie
Myśl dziwnym blaskiem nagle zapala;
I w roztargnieniu chętnie zezwala
Na każde stryja rzeczone słowo:
Potwierdzi usty, i skinie głową,
A myśl tymczasem swój wątek snuje
Daléj a daléj. Pono to czuje
Stolnik sędziwy; toć przez pustotę
Wdzięk kasztelanki sławi i cnotę.
Marcin potwierdza raz piérwszy w życiu!
Stolnik się szczerze śmieje w ukryciu;
Coś nawet bąknie wedle wesela,
A Marcin zdanie stryja podziela.
A stolnik szepnie pełen swobody:
„Szczęśliwy Marcin! zwyczajnie młody!“

A wtém zdaleka, dzwonek z kościoła
Lud wierny Bogu do modły woła.
Stolnik pokornie głowę uniża,
Na czoło, piersi kładzie znak krzyża,
I szepcze zcicha: *Ave Maria.*
A gdy niebaczny Grześ nie omija
Ani wyboju, ani kamyka:
Nie rzecze słowa, jeno wykrzyka
Gratia plena wzniesionym głosem,
I znowu zcicha mruczy pod nosem
Ora pro nobis.
Biédne kasztany
Cały dzień Boży, kłębami piany
Okryte całe, zwolna się wleką;
Aż gdy uczują, że niedaleko
Własna zagroda: toż zbiorą nogi,
I chyżo biegną pośrodkiem drogi
Tak i człek, gdy ma wytkniętą metę,
W blizkim znajduje celu podnietę.

I stolnik niemniéj rad, że w oddali,
Zpoza kłosistéj dostrzega fali
Biały swój dworek; a przy parkanie,
Widzi opodal gniazdo bocianie
Na starym dębie, i widzi wieżę
Małą kościołka. Toć się i szczerze
Pomodli w myśli, dziękując Bogu,
Że do nizkiego znów wraca progu
Z pogodą w duszy: jakby w żywota
Pasmo wsnuła mu się znów nić złota.
O! bo któż nie wié, jak miło człeku
(Gdy o trumienném jeno już wieku
Myśléć mu wolno), odwrócić kartę
Żywota księgi, i niezatarte
Wyczytać zgłoski, skreślone krwawo:
Że prawda była jeno podstawą
Długich dni jego!... Toż dzięki Frani,
Stolnik przeszłości już swéj nie gani,
Jak to zwykł czynić przez długie lata.
Wszakże afektów jego zapłata
Była w jéj sercu, biédném, starganem;
Wszak on był niegdyś wyłącznym panem
Myśli jéj wszystkich. Choć sądy Boże
Kazały biédnéj cierpieć w pokorze;
Toć ona w pośród bolów bez końca,
Jak kwiat na smugu, do swego słońca
Co jéj zabłysło niegdyś w poranku,
Słała stęskniona myśl bez ustanku.
Toż stolnik w wspomnień pogrążon tłumie,
Choć sobie sprawy zdać z nich nie umié,
Przecież rad w duszy, raz po raz głową
Skinie, i zcicha wyrzecze słowo:
„Zacna niewiasta.“
Gdy stolnik marzy,
Słudzy na koźle gawędzą starzy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Gorzałka i Towarzystwa Wstrzemięźliwości.

Szczególniejsze dziś walki na świecie, a cztery z nich będą pamiętne. Walka Europy z Rosyanami jedna; druga luboć nie tak potężna ale będzie zawzięta, bo chodzi o grosz celny na Sundzie; trzecia, a miejscami bardzo dokuczliwa o zdawkową monetę, a czwarta kto wie jeszcze jaka wstrzemięźliwcom z gorzałką. Dwie pierwsze z kolei obniosły się już po świecie, i z natężeniem ludzie czekają co los daléj wywróży. Tymczasem w trzeciéj walce stęka Dania, północne miasta hanzeatyckie, Holandya, a nawet Zjednoczone Stany amerykańskie się kręcą. Drenthe w głośnych narzekaniach że je zalały hanowerskie i pruskie talary, a Holandya zasypana pruską i francuską monetą, by radzić wysadziła komisyę, czy nie znajdzie jakiego rozumu jakby napływ zażegnać.

Ale podobnoś najtrudniéj będzie zwieść walkę z gorzałką; jeżeli gdzie, to tu rozum ludzki nie przewidzi końca, bo przyrodzone pragnienie mają ludy północno-germańskie i skandynawskie. Anglia, Dania i Szwecya, piją na przekor swéj „*Latter Day*" Wstrzemięźliwości lepiéj niż kiedy, a pobożna Holandya nie osłabiła się z swéj miłości do Borowiczki, mimo zaprzysiężonéj „*Afdeeling der Vereeniging tot afschaffing van den sterken drank.*" Ameryka miota sobą jak by się otrząść z swego „*Maine Liquor Law*"; a że tam wszystko za głosem większości idzie, więc tworzy sobie zwolenników swobody pijackiéj gdzie tylko się uda. Doskonale jéj się powiodło na wyspach Sandwiskich, w kraju arcykonstytucyjnym i bardzo porządnym, bo i tabele statystyczne wydaje. Otóż właśnie według onych, stało przed sądem hawajskim, w roku upłynionym 1854, obżałowanych o różne przestępstwa i zbrodnie 3571 Hawajów, jak się zowią poddani nowo koronowanéj Mości Sandwiskiéj; a z tych 3571 przypadło na samych pijaków 1482, z dodatkiem że o 423 więcéj niż w zeszłym 1853 roku.

Poczciwa Anglia stara nie zapomina córek swoich — kolonii; i w upłynionych z końcem lipca r. bieżącego siedmiu miesiącach dowiozła Australii 551,139 garcy spirytusu; za to dla siebie sprowadziła z lądu w ciągu upłynionych o tym czasie jedynastu miesięcy 10,182,812 garcy. Z tém wszystkiém trzeba być sprawiedliwym, i nie posądzajmy ją bardzo by łamała zaklęcie się do wstrzemięźliwości, bo to dziś wojna! A trzeba przyznać że ze 7,586,685 garcy rumu sprowadzonego w roku zeszłym, opłaciła tylko 2,844.331 garcy na własne w domu spożycie; resztę majtkowie wypili.

Ale ciekawa wiedzieć różnicę jak i czém się Anglicy i Szkoci raczą. Anglicy spijają trzy razy więcéj rumu i francuskiego koniaku, $7\frac{1}{2}$ razy więcéj piwa, i $8\frac{1}{4}$ razy więcéj wina; Szkoci zaś $4\frac{3}{4}$ razy więcéj whisky. A licząc głowa na głowę, przepija każdy Anglik rocznie 48 szelingów i 4 denary; a Szkot 27 szelingów. Anglia spożywa na palnych trunkach 11.14 razy więcéj niż Szkocya, chociaż jéj ludność tylko 6.227 razy liczbą przechodzi Szkotów. A najgłówniejszy przytém trunek jest piwo i whisky, po naszemu gorzałka. Doliczono się, że każdy Anglik spija za 33 szel. i 1 den. piwa, a za 6 szel. i 10 den. whisky; Szkot zaś przepija 4 szel. $3\frac{1}{4}$ den. za piwo, a 19 szel. i 10 den. za whisky.

Szwecya w tym roku wypali w swoich gorzelniach do siedm milionów konwi wódki; tyle tylko! ale bo wyprzedała się ze zboża; około dwa miliony beczek zobowiązała się wydać na sprzymierzonych. Przykre na nią nadejdą czasy, bo na pragnienie za gorzałką tamy w Szwecyi nie znają. Są prawda wyjątki, i przedtém np. wypijał mieszkaniec Borgholmu na wyspie Oelandyi 50,000 konwi corok, a już w r. 1854 wypił tylko 20,000 konwi. Nadzieja że się i od tych nadal wstrzyma Tylko że wstrzemięźliwość to dzieło nadludzkie.

Norwegię wyrwać z gorzałki pewnie także nie łatwo, ale przecie łatwiéj niż Danię. Chodzi teraz po Norwegii apostoł wstrzemięźliwości, kandydat teologii Soelberg. Koło Drontheimu w mieście Lewanger, miał w sali ratusznéj gorliwe kazanie, rozrzewnił wymową, że wszyscy płakali; a było ich z nim razem sześciu. Zachciało mu się także ludzi z wódki wyciągać; to gorzéj niż z pogaństwa.

Ale co Dania spija gorzałki, gdybym powiedział, myślał by Włoch że bajki składam. Szanuję ludzkość, i powiem tylko że w Danii podatek od wódki mały, mniejszy przynajmniéj niźli po wielu innych państwach germańskich; kraina także nie wielka, a płaci szykownego 1,253.250 talarów corok do skarbu.

W zabawnym trunku kocha się Holandya — u nich by nie powinna nigdy zachodzić cholera, bo Borowiczkę węgierską spijają; wódka z jałowcu to u Holendrów ulopek. Młody czy stary, dziad czy baba, wszystko się w jałowcu kąpie, a właściwie nie się, tylko wnętrzności. Poszukaj proszę, czytelniku na mapie Nederland; otóż ten Nederland cichy, spokojny, wcale nie głośny w świecie, spija rocznie 23 milionów konwi borowiczki, mówię dwadzieścia i trzy milionów, co na głowę, licząc starych i dzieci przy piersi, po pół osma konwi czyni. W handlownéj Holandyi nie wątpić że wszystkiego dostanie, lecz trzeba pytać i szukać; ale co borowiczki, idź na oślep, co drugi dom pewnie i gospoda szynkowna. W Amsterdamie liczą ich 1955, w Rotterdamie 1116, w Hadze 789, w Harlemie 346— w przecięciu 1 gospoda na 85 osób ludności. A zaś centralne Towarzystwo wstrzemięźliwości liczyło po ten sam czas kiedym to pisał, 132 członków mężkich, a 99 niewieścich.

Niech-że teraz kto powie, jaki koniec walkom wstrzemięźliwości z gorzałką.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*